Rok IX. We Lwowie dnia 13. czerwca 1901 Nr. 24.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Najnowsze dramaty Przybyszewskiego.

(„Złote Runo“ i „Goście“).

(Dokończenie).

Umie on wywołać nastrój prawdziwie dramatyczny, umie z wielką siłą wyrażać uczucia[1]). Ale są też u niego błędy, od razu wpadające w oczy. Przedewszystkiem brak jego osobom *prawdy* życiowej. One są niby wzięte z rzeczywistości, mają być podobne do ludzi pospolitych, przemawiają też językiem, którego używają nasi znajomi, — a przecież wyglądają na jakieś personifikacye. O Ruszczycu mówi Gustaw, że on nie czyni wrażenia człowieka z krwi i kości, czyli osoby, posiadającej wyraźną indywidualność, że on raczej »jest sumieniem i zniszczeniem tego domu« (51). Przesławski wygląda na jakiegoś demona miłości zmysłowej. Irena — to jakby wcielona słabość niewieścia. Rembowski wreszcie i Łącki to blade typy mężów zdradzonych i nie umiejących strapienia tego przeboleć. Porównajmy tylko te figury z owem bogactwem charakterystyki, jakiem odznaczają się wielcy poeci, a zobaczymy, ile jeszcze niedostaje p. Przybyszewskiemu.

A dalej przypatrzmy się cokolwiek jego stylowi. Chciałby on jak najwierniej naśladować naturę, dlatego każe swym osobom używać wyrazów nie wyszukanych, codziennych. Nie można mu tego zabronić; nie ma tu żadnych reguł, któreby zestawiały wyrażenia piękne, szlachetne, wzniosłe jako jedynie dozwolone w poezyi, a wyłączały inne jako zbyt podobne do mowy potocznej. Ale kto jest obeznany z literaturą, kto zna potężne, wstrząsające wyrażenia uczuć, które napotykamy u wielkich mistrzów, od Homera, Ajschilosa, Sofoklesa począwszy, aż do Mickiewicza, Słowackiego i Sienkiewicza, ten nie odczuje grozy tragicznej w owych zbyt licznych głosach nie artykułowanych, w owych wykrzyknikach dawniej »krakowsko« — a teraz »lwowsko-satanicznych«: »he! he! ha! ha! hu! hu!« — ten nie odniesie wrażenia, zamierzonego przez autora, kiedy raz po raz usłyszy słówka: »to straszne! — to straszne!« (wyraz ten powtarza się n. p. na s. 53 w 6-ciu wierszach 5 razy!). Jest to zbyt łatwe i zbyt naiwne »naśladowanie natury«, kiedy n. p. Irena, przerazona myślą, że popchnie Gustawa do samobójstwa, zdobywa się tylko na dwukrotne: »hu! hu!« (73). Głos ten może wywołać u wykształconego słuchacza zamiast wrażenia grozy — uśmiech politowania. Podobnie ma się rzecz z jej słowami, które kilkakrotnie powtarza, a z których dowiadujemy się, że Gustaw, kiedy mu coś bardzo dolega, nic zwykle nie mówi, tylko ciągle chodzi po pokoju: »tak będzie chodził« (58), a dalej znów czytamy, że »chodzi« (70, 72, 65). Otóż łatwo zdarzyć się może, że jakiś widz nieczuły zepsuje cały efekt tragiczny, kiedy mu się sprzykrzy słuchać o tem »chodzeniu« i zawoła: »to niech sobie tam chodzi!« — Jest to naśladowanie natury nie sięgające do głębi, ale ślizgające się tylko po powierzchni objawów życiowych; od poezyi żądamy, żeby uczuciom nadawała wyraz silniejszy, wzruszający, żeby stany duchowe odbijała w słowach jak najdokładniej, sposobem, wskazanym przez Szekspira, Goethego i innych mistrzów.

Co się zaś tyczy akcyi, przyznajemy najchętniej, że całe jej przeprowadzenie świadczy o prawdziwym talencie dramatycznym.

Natomiast »Goście« nie mają właściwie żadnej akcyi[1]). Jest to raczej szereg dyalogów, które mają wywołać jeden tylko nastrój, t. j. uczucie strachu. We wspaniałym pałacu urządzili nowi właściciele Adam i Bela wielką zabawę, ale jakieś siły niewidzialne przytłumiają wszelką wesołość. Obecni czują, że między nimi są jacyś »goście«, którzy wnieśli niepokój i zgrozę. Oni wypędzają i siostrę Adama z jego pałacu. Jakiś tajemniczy »Nieznajomy« chodzi ciągle za nim i namawia go do samobójstwa, na które on w końcu decyduje się rzeczywiście. Oto wszystko! Nie dowiadujemy się nawet, co »bohatera« pozbawiło spokoju, za co go prześladują ci »Goście«, którzy wyobrażają widocznie wyrzuty sumienia. Możemy się tylko domyślać, że popełnił coś bardzo

---

[1]) Jak n. p. w słowach, w których Ruszczyc wypowiada swoje współczucie dla Łąckiej (str. 40): »Robi wrażenie, jakby we śnie chodziła — to znowu ją bierze dziwny lęk — a przy stole — jakie to było okropne — twarz nie drgnęła, była blada, wiesz, tą przejrzystą bladością, z po za której śmierć wyziera, a po tej nieruchomej, trupiobladej twarzy ciekły ogromne perły łez. Uczułem dziwny smutek i cześć i niezmierny szacunek dla tych łez — był w nich majestat bolu już nie pojedynczego człowieka, ale majestat bolu was wszystkich, — was wszystkich. Wy wszyscy tacy biedni...

Rembowski. Tak, my bardzo biedni... (z lękiem). A Łącki? cóż Łącki?

Ruszczyc. Łącki? Siedział straszny, blady, groźny. Patrzał na te łzy, twarz mu drgała jak w kurczu — słowa nie powiedział — tylko patrzał — patrzał. Oczy jego przyrosły do tych łez — on je pił swojemi oczyma, pił — pił... miał straszną rozkosz męczarni, jak te łzy rozpaczy za innym — he, he — łzy za tobą spływały krwią i cieczą ołowiu do jego serca«... (s. 40).

[1]) Przyznają to i wielbiciele autora, ale twierdzą, że nie można z tego mu zrobić zarzutu, skoro przecież stworzył nie dramat, tylko »epilog dramatyczny w jednym akcie«. Czynność właściwa miała miejsce już przedtem!

złego, ale przytoczone już słowa Adama (s. 109) podają i to przypuszczenie w wątpliwość. Więc właściwą przyczyną jego udręczeń jest chyba znów owa nieszczęsna fatalność, która prześladuje człowieka. Jest to ciekawy przykład modernistycznej poezyi nastrojowej, która nie troszczy się ani o przeprowadzenie akcyi, ani o charakterystykę osób i poprzestaje na wywoływaniu wzruszeń przykrych, dręczących. Szczególne zaś ma ona upodobanie w wizyach chorobliwych, jakie zdarzają się w gorączkach i innych stanach anormalnych. Skarży się na nie i Adam: »Och te cienie, te uspione cienie na ścianie! Zawsze je widziałem, zawsze mnie straszyły. Każdy przedmiot wyrastał w to zwierzę, co kłami swymi serce mi wyrywało, szarpało, gryzło«...

Gość: Ha, ha, ha,.. Gryzie? he? gryzie? Ha? ha? — takie szczury, co? szczury? To tak wgryzuje się drobnymi, cieniutkimi ząbkami i szarpie i wcina i wgryza się — albo co? Jak kret, to tak temi małemi łapkami tę twardą opokę. tak tę ziemię rozluźnia, wgrzebuje się powoli, ale głębiej i głębiej z taką wściekłą zapalczywością. Potem już kreta nie widać, tylko kupka — ach nie! mogiłka ziemi rośnie, rośnie coraz wyżej, im głębiej się kret wgrzebie — a naraz mogiła usypana; nie rośnie już więcej«... (s. 115).

I to nic nowego! Podobne stany duchowe malowano już nieraz, z większą siłą i sztuką. Może więc nie warto zajmować się takiemi dziełami? — Owszem, i one mają swoją zasługę równie jak inne błędy, *uwydatniające nam wartość prawdy*. Zagadnienie, dotyczące stosunku sztuk pięknych a w szczególności dramatu do prawdy i moralności, jest bardzo zawikłane i coraz nowe wywołuje spory. Z jednej strony jest rzeczą pewną, że w dziedzinie poezyi nie szukamy samej tylko prawdy ani jasnego pouczania, co jest prawdą a co błędem, — że więc chybiłby swojego celu autor, któryby dążył zbyt wyraźnie do wyróżnienia dobrego od złego, wychwalał i nagradzał cnotę, piętnował występek itd. Od poety żądamy czegoś całkiem innego: nie chcemy, żeby on nam wprost udzielał jakichkolwiek nauk; cnoty codzienne zalecane przez kaznodziejów i moralistów, jak wstrzemięźliwość, pokora, rzetelność i t. d. miewają daleko mniej uroku w dramacie od gwałtownych uniesień duszy, miotanej namiętnością albo od pychy bohatera, buntującego się przeciw samemu Bogu. Wyraz uczucia może być silny, porywający i poetyczny, ohociaż to uczucie prowadzi na bezdroża, przyćmiewa rozsądek i zasługuje ze stanowiska religijnego na surowe skarcenie. Wspaniały jest n. p. ustęp w pieśni piątej »Beniowskiego«, w którym poeta, gardzący pokorą chrześcijańską, usiłuje wmówić w nas i w siebie, że Bogu podobają się właśnie ludzie dumni »wielcy« w oczach świata, nie znający w porywach swoich żadnego hamulca:

»Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem, i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków
I rozhukanych koni On nie kiełza.
On — piórem z ognia jest dumnych szyszaków,
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza,
Próżno stracona przed Kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!«

Z drugiej jednak strony błądzą niewątpliwie i ci pisarze, którzy twierdzą, że poezya nie potrzebuje się liczyć z wymaganiami prawdy, sprawiedliwości i etyki. Skoro bowiem człowiek jest istotą rozumną i moralną, nie może sobie podobać w dziełach, nie uwzględniających jego potrzeb i właściwości duchowych. Może on np. uznawać talent Ibsena i poddawać się wrażeniu, wstrząsającemu nerwami, jakie wywołują dramaty tego autora, ale zawsze będzie mu się nasuwało pytanie, czy jest w nich prawda i czy one dadzą się pogodzić z naszem uczuciem moralnem?[1]) Bardzo często powtarza się u Ibsena myśl, że człowiek ma prawo do zerwania wszelkich więzów, krępujących jego indywidualność, że mu wolno iść za własnym popędem i rozwijać się swobodnie bez względu na czyjekolwiek przykazania. A przecież u jego osób budzi się sumienie, doznają zgryzot i udręczeń, kiedy korzystały ze swojego »prawa«; jego Rosmer i Rebekka odbierają sobie nawet życie (»Rosmersholm«) za to, że się pokochali, podając za powód, iż muszą »sami się osądzić, ponieważ niema nad nimi żadnego sędziego«! Jest tu widoczna nielogiczność i sprzeczność, która nie pozwala zachwycać się pomysłem autora: jeżeli każdy ma prawo żyć według własnej skłonności i dogadzać swym żądzom, to nie powinny go także niepokoić wyrzuty sumienia, nie powinien ponosić kary za myśli i uczynki, które nauka Chrystusowa nazywa »grzechami«, nie powinien tem bardziej sam sobie wymierzać »kary«.

Ale tu można jeszcze powiedzieć, podobnie jak o dramatach Przybyszewskiego: »Dla szczęścia« i »Złote Runo«, że ostatecznie prawo moralne zachowuje swoją powagę i zatwierdza swoje istnienie przez to właśnie, że osoby, przeciw niemu wykraczające, cierpią i giną w rozpaczy; psuje tylko wrażenie filozofia autorów niekonsekwentna i niezgodna z naszemi pojęciami i naszem uczuciem moralnem. Gorzej ma się rzecz z dziełami, które wprost zachęcają do występku i wystawiają go jako coś dozwolonego, które się odzywają do popędów cielesnych i fałsz podają za prawdę[1]).

Czy jednak znajdą się istotnie takie utwory pomiędzy arcydziełami poezyi? Czy zjawił się gdziekolwiek, choćby wśród pogan i protestantów, geniusz prawdziwy, któryby *jako poeta* zakładał protest przeciwko etyce chrześcijańskiej i stawał z nią w sprzeczności? Tak twierdzą niektórzy[2]), ale łatwo wykazać, że zdanie ich jest błędne. Prawda, że wielu genialnych poetów pozwalało sobie na dowcipy nieprzyzwoite i na wycieczki przeciw nauce Kościoła w rozmowie, w pismach prozaicznych albo w epigramatach, ale żadnego *fantazya* nie stworzyła dzieła niemoralnego i przeciwnego wierze chrześcijańsko-katolickiej.

Tragicy starożytni są bardzo oględni w wyrażeniach, kiedy mówią o grzechach nieczystych (przez co dają naukę bardzo dobrą chrześcijanom, rozmiłowanym w naturalizmie i w błędach modernizmu), nigdy nie chwalą występku, ale raczej zachęcają wyraźnie przez usta swych chórów do cnoty i nieraz są ich pojęcia o dobrem i złem bardzo zbliżone do chrześcijańskich, że tylko wymienię wzniosłą postać Antygony,

[1]) Por. wyborną rozprawę Stanisława **Tarnowskiego** p. n. »Nowe kierunki dramatu i Zaczarowane Koło Lucyana Rydla«. (»Przegląd Polski« z kwietnia i maja r. b.).

[1]) Por. cenne rozprawy ks. Biskupa **Niedziałkowskiego** p. n. »Nagość w sztuce« i »Moralność i przyzwoitość w sztuce« (w książce p. n. »O chrześcijańską zasadę«. Warszawa 1895. tom I.) i ks. **Morawskiego**: »O związku sztuki z moralnością«. (»Przegląd Powszechny« z r. 1887, tom II.).

[2]) Niedawno pojawiła się np. w przekładzie niemieckim rozprawa Jerzego **Brandes'a** p. n. »Der Begriff: das tragische Schicksal« (»Aesthetische Studien« Charlottenburg. 1900), w której autor wprost twierdzi (na str. 36), że ani starożytna, ani nowsza tragedya »nie jest w istocie swojej chrześcijańską«; uzasadnia zaś zdanie swe w ten sposób, że zawsze wina bohatera staje się »wątpliwą«, ponieważ współwinnym jest los, przeznaczenie. Od tego pojęcia winy i losu ma różnić się zupełnie nauka chrześcijańska, ona bowiem znosi winę przez pokutę i przebaczenie grzechu, które znów ma być całkiem obce poezyi (?! s. 37). Na to wystarczy uwaga, że nawet taki poganin, jak Goethe, kończy I. część Fausta w duchu chrześcijańskim a bardzo pięknie, każąc swej Małgorzacie szczerze pokutować. Marya Stuart i Dziewica Orleańska Schiller'a oczyszczają się również przez pokutę. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej. Że zaś w innych dramatach usiłują osoby działające zwalić część swojej winy albo i całą winę na »przeznaczenie«, to jeszcze nie uprawnia wcale do wniosku, że tragedya przejęta jest duchem niechrześcijańskim. Każdy prawie człowiek lubi się wymawiać swoim temperamentem, siłą namiętności, potęgą działających na niego wpływów, zbiegiem okoliczności, przez los spowodowanym i nieraz nasuwa się rzeczywiście wielka wątpliwość, czy ten lub ów winowajca zasługuje na potępienie. Tak też bywa w dramacie; nauka zaś chrześcijańska nie wymaga bynajmniej, żeby było inaczej.

która przekracza prawo ludzkie i życie swoje poświęca dla spełnienia powinności religijnej, pocieszając się nadzieją, że spotka ją za to nagroda po śmierci. Szekspir maluje grozę i zgubne następstwa namiętności w taki sposób, że od niej odstrasza. Ifigenia Goethe'go zbliża się do naszego ideału świętości. Wogóle można powiedzieć, że protest, że negacya heretyków i niedowiarków nie znajduje dla siebie miejsca w dziełach fantazyi twórczej, że raczej tam najlepszy jest grunt dla sztuki, gdzie żywa panuje wiara; i nie bez podstawy powiedział Schelling[1]), (który przecież był także wychowany w błędach protestantyzmu a potem stracił zupełnie wiarę), że najpomyślniejsze warunki rozwoju posiada sztuka w świecie *katolickim*.

Także i pojęcie *losu*, od którego zależy życie i śmierć człowieka i wynik usiłowań naszych, nie może być wprost sprzeczne z nauką chrześcijańską, jeżeli dzieło sztuki ma nas zupełnie zadowolić. Nigdy złość i zbrodnia nie powinna w dramacie tryumfować bezkarnie, nigdy nie powinien on głosić, że światem rządzi ślepe, niesprawiedliwe, okrutne przeznaczenie, gotujące zgubę cnotliwym, wtrącające ich w otchłań rozpaczy. Wolno wprawdzie poecie wkładać takie zdania (jak już powiedziałem) w usta tej lub owej osoby dramatu; są też dzieła genialne, które zdają się uprawniać tragedyę fatalistyczną (»Król Edyp«); ale mylne jest zdanie, które za Schillerem powtarza wielu (nawet podręczniki szkolne) że w dramacie greckim włada złośliwe »fatum«, że nie zasłużone nieszczęścia spadają na bohaterów niewinnych, że człowiek dobry nie może zdobyć sobie szczęścia i nie otrzymuje nagrody od Bóstwa itd. Że nieszczęście Edypa nie miało być dla niego zagładą ostateczną, tylko przemijającem cierpieniem, to mówi nam poeta w innym swoim dramacie, którego osnowę stanowią dalsze losy i śmierć ciężko nawiedzonego starca, to mówią nam słowa Ismeny, do niego wyrzeczone: »Zgnębiwszy cię, podnoszą teraz znów bogowie« (»Edyp w Kolonie« w. 380). Wogóle głosi Sofokles zawsze dobroć i sprawiedliwość Bóstwa, jak np. w wierszu 132 Ajasa mówi Atena, że »bogowie miłują dobrych a złych nienawidzą«. W »Persach« Ajschilosa nie tryumfuje złośliwe fatum, ale cnota i dzielność greckich bojowników poskramia pychę Kserksesa przy pomocy bogów, którzy »złych nienawidzą« i karzą ciężko zuchwałych, jak śpiewa też chór w »Antygonie« o klęsce siedmiu wodzów, uderzających na Teby: »Zeus nienawidzi strasznie zuchwałego języka przechwałek i ujrzawszy ich, wielkim zbliżających się strumieniem i dumnie złotą zbroją szczękających, piorunu pociskiem zwalił tego, co był już u szczytu i chciał obwołać zwycięstwo«. Prawda, że u Greków jest pewna niejasność w pojęciu »Mojry«, bo to potęga, której i bogowie ulegają i której wyroków nikt nie potrafi uzasadnić; ale przecież przebija się w ich dramatach także przeświadczenie, że każda zbrodnia musi ponieść karę a cnota odbiera zapłatę, jeżeli nie w tem życiu, to w przyszłem. I Schiller kończy jedyną swoją tragedyę fatalistyczną słowami chóru, na które musi się pisać także przeciwnik fatalizmu:

»Das Leben ist der Güter höchstes nicht; Der Uebel aber grösstes ist die Schuld!«

Otóż wracając do p. Przybyszewskiego: wolno mu było uczynić Ruszczyca fatalistą, wolno mu też było zakończyć dramat samobójstwem osoby głównej (katastrofa tego rodzaju nie sprzeciwia się wcale nauce chrześcijańskiej, ale raczej potwierdza tę wielką prawdę, że grzechy nieczyste wiodą do rozpaczy, która ciężar życia czyni człowiekowi nieznośnym); błąd jego polega na tem, że chciał napisać apologię fatalizmu i samobójstwa. Szczególnie zaś naszemu narodowi potrzeba dramatów innej osnowy: nam trzeba bohaterów, nie ginących w ponurej rozpaczy, ale walczących mężnie z potęgami ziemi. Wobec tej strasznej tragedyi, która odgrywa się na ziemi naszej, która setkom tysięcy wypala mózgi i gorycz sączy w serce, wobec tej smutnej rzeczywistości potrzebowałby nasz naród, więcej niż inne, dzieł sztuki, któreby ducha jego podnosiły i przywodziły mu na pamięć, że tylko ten zasługuje na szczęście, kto umie wytrwać w cierpieniu i że każda sprawa dobra prędzej czy później odnieść musi zwycięstwo.

Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

[1]) »Philosophie der Kunst« (Sämmtliche Werke V. s. 443 por. s. 729).

Nauka o życiu Jezusowem na ziemi.

W całem życiu swojem to jedynie działał Pan Jezus, co nam pożyteczne. — I w narodzeniu swojem szukał On tylko pożytku naszego. — I rzeczywiście samo już Jego narodzenie odradza i odnawia świat cały w tych cnotach, któremi nam wtedy już przyświecał. To miłość Jego — pokora — ubóstwo.

Historyę narodzenia Pana Jezusa każde nam dziecko opowie. — Jakież to miłe opowiadanie. — Myśl nasza wtedy w dalekie zaraz czasy ucieka, uszy nasze anielskie zaraz rozwesela śpiewanie, a oczy jakiż przedziwny widok napełnia. — Na takie bowiem opowiadanie, w twardym żłóbeczku Dzieciątko Jezus do nas się uśmiecha i drobne swe ku nam rączęta wyciąga. — Skąd wszelako Dziecina ta do nas przychodzi? — Co ją sprowadziło do nas? — Miłość Jego to sprawiła. — Za tę miłość i nam się miłością odpłacić na podobieństwo aniołów, nucących pieśń swą nad oną szopiną, na podobieństwo ubogich pastuszków. — W domu kmiecym sierotka.— Jeszcze i na podobieństwo Trzech Królów miłość naszą okażmy Jezusowi Panu.

Żłóbek betleemski księgą dla nas, z której się nam uczyć pokory.— Dzieciątko Jezus w żłóbku złożone jakież tam Ono pokorne! — Z pokory tej i szczęścia swego zrzeka się ta Boża Dziecina i blasku Bóstwa i tronu swej chwały, a słabem, nieudolnem niemowlęciem się staje. — Dla nas to. — Jakże więc, czy ośmielisz się pychą nadymać, na tę pokorę Dzieciątka Jezus spoglądając z bliska? — I cnoty ubóstwa uczy nas jeszcze żłóbek betleemski. — Nic tam przecie swojego nie posiada Boże to Dzieciątko, na komornem Ono tu między nami staje. — Wy bogaci stańcie tam przy tem ubogiem Dzieciątku, a posłuchajcie co wam o waszych powie bogactwach. — Ale i wy ubodzy przybliżcie się Doń, posłuchajcie i wy słów Jego o ubóstwie waszem. — Bł. Małgorzata z Kartello. — Jeżeli cnoty miłości, pokory, ubóstwa nam drogie, jeżeli i niebo nam pożądane, przy owym betleemskim żłóbku często stawajmy.

„Pożyteczno wam, abym ja odszedł" (Jan 16. 7.).

Ciężko niezmiernie było Apostołom rozstać się z P. Jezusem. Kiedy więc Mistrz ich to im oznajmił, że od nich odchodzi, to z wielkiego smutku zapomnieli nawet zapytać Go, dokąd właściwie odchodzi. Pan Jezus wszelako w smutku tym zaraz ich pociesza, mówiąc, że pożyteczna jest, aby od nich odszedł, bo wtedy dopiero Pocieszyciela im poszle, Ducha prawdy, który ich wszelkiej prawdy nauczy. I w całem życiu swojem to jedynie działał Pan Jezus, co nam pożyteczne. I wtedy, kiedy cuda czynił, i kiedy z grzesznikami przy jednym stole zasiadał, i kiedy w Wieczerniku ustanawiał Najśw. Sakrament, zawsze o tem jedynie On myślał, aby nam te sprawy Jego, te cuda Jego były na pożytek.

Tak i w narodzeniu swojem szukał P. Jezus tylko pożytku naszego. Wszak po to On narodził się w stajni betleemskiej, abyśmy też mogli się narodzić dla nieba, abyśmy na duszy mogli się odrodzić. I rzeczywiście, samo narodzenie Dzieciątka Jezus w stajni betleemskiej odradza już i odnawia świat cały w tych cnotach, któremi nam wtedy już w całym blasku przyświeca. A tymi cnotami to:

1. Miłość tej Bożej Dzieciny,

2. I przykład pokory, ubóstwa, jaki nam daje z siebie w żłóbku betleemskim.

I.

Historyę narodzenia Syna Bożego i małe dzieci dobrze już znają. Wiedzą one, że Pan Jezus narodził się w stajni betleemskiej, że się z Maryi Panny narodził, że tem pieniem wesołem: *„Chwała Bogu na wysokości a na ziemi pokój*

ludziom dobrej woli" aniołowie sami tam Go powitali gromadnie. I to jeszcze dziecko już opowie, że ubodzy pastuszkowie rychło tam przybyli i Dzieciątku Jezus pokłon oddali, że i Trzej Królowie z dalekiego Wschodu zjawili się tam z dary swoimi. A myśl nasza na takie opowiadanie w dalekie zaraz czasy ucieka, a uszy nasze anielskie zaraz rozwesela śpiewanie, a oczy przedziwny widok napełnia. Bo w twardym oto żłóbeczku małe Dzieciątko do nas się uśmiecha i drobne ku nam rączęta wyciąga. Uśmiecha się, a tym uśmiechem pokój nam nieba zwiastuje, i rączki swe do nas wyciąga, by nas do swego serca przytulić i swoją ogrzać miłością.

Zapytajmy jednak, skąd ta Dziecina do nas przychodzi? Z dalekiej Ona krainy przychodzi, aż z krainy nieba. Zanim bowiem słońce się stało i księżyc, Dziecina ta jako Syn Boży spoczywała już na łonie Ojca swojego. Przed wieki jeszcze, przed wszelkiem stworzeniem, wzrokiem swym Dzieciątko to wszystkie czasy już obejmywało, wszystkie pokolenia. Wtedy już widziało Ono każdego z nas, co teraz żyjemy i wiedziało, jakiemi chodzić będziem drogami. Bo Dzieciny tej początek przedwieczny.

Cóż to wszelako Dzieciątko to sprowadziło do nas z nieba na ziemię? W niebie tam przecie opływało Ono w rozkosze wszelakie, a tu i żłóbek twardy tak Mu dokucza i zimno srogie i to sianko ostre, na którem spoczywa. Tam światłość niebieska oblewała zawsze oblicze Jego, a tu w tej stajence zewsząd je ogarniają ciemności. I skarby nieprzebrane nieba były tam wyłączną Jego własnością, a tu w stajence tej jakież tu ubóstwo. I to mieszkanie Jego jakież ono ubogie, i te pieluszki! Cóż więc Dzieciątko to sprowadziło do nas, na ten padoł płaczu? Cóż kazało Mu bogactwo na ubóstwo zamienić, a pełność niebieskiej światłości na ciemności stajenki; a rozkosze nieba na ucisk i nędzę? Powiedz nam, Ty Jezu maluśki, co Cię do tego skłoniło, żeś chóry anielskie porzucił, a do nas zstąpił między grzesznych ludzi? — *Miłość moja to sprawiła.* Słyszymy też, jak tę miłość Jego osobnem pieniem sławią aniołowie, jak pastuszkowie i królowie razem hołd jej powinny składają.

I nam także stanąć w ich gronie i złożyć hołd tej niepojętej miłości tej Bożej Dzieciny. I zaśpiewać nam: *„Cóż masz niebo nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje"*. Z krainy nieba wejrzał Syn Boży na ciężką naszą niedolę i nad nami się ulitował i przyszedł do nas, ażeby trudy nasze i znoje z nami podzielać, bo Go miłość Jego do tego zmuszała. Przyszedł, aby nas od ciężkiej niedoli uwolnić i zdjąć z nas jarzmo szatańskiej niewoli, bo Go miłość Jego do tego zmuszała. Zstąpił na ziemię, ażeby nas z ziemi zaprowadzić do nieba, bo tak Mu przedziwna Jego miłość kazała.

A za tę miłość cóż my Dzieciątku Jezus oddamy? Aniołowie uczcili Go za to niebieskiem śpiewaniem, i my Go za to uczcijmy. Niechaj więc imię to Jezus usta nasze wyznawają pobożnie, a język nasz niechaj rozszerza cześć tego imienia pomiędzy swoimi, w gronie najbliższych przynajmniej. Ale i pastuszkowie odpłacili się Dzieciątku Jezus za miłość Jego i złożyli Mu serca swe w ofierze. Nie mieli oni nad serca swoje nic zgoła lepszego, więc Mu je całe oddali. Uczyńmy to samo, serca nasze Mu oddajmy. A wiecie wy, kto serce swe Jezusowi Panu oddaje? Było to przed laty. W czasie mrozów zimowych zapukało pacholę do drzwi kmiecia zamożniejszego. Drzwi się otworzyły, a do izby weszła wnet sierotka, licho odziana, cała drżąca od zimna. »Pozwólcie mi ogrzać się przy waszym ciepłym piecyku, dobry gospodarzu, bo aż kostnieję od zimna«. Dobry gospodarz pozwolił, a dowiedziawszy się, że to sierota, że nie ma ani ojca ani matki, że po obcych tuła się progach, rzekł: »pozostań z nami na dłużej. Mam ci ja dzieci kilkoro pomiędzy niemi i ty się wychowasz.« — I chowała się sierotka i wychowała z dziećmi kmiecemi i z niemi zarówno do jednego zasiadała stołu, bawiła się i pracowała. Aż i sierota ta na sporego wyrosła parobka. A kiedy czas ożenku dla niego już nadszedł wywianował go dobry gospodarz jakby dziecko swoje i do założenia gospodarstwa dopomógł. Bo zawsze on sobie te słowa Jezusowe powiadał: *„Ktoby przyjął jedno dzieciątko w Imię moje mnie przyjmuje"* (Mat. 18. 5) i dodawał: Jezusa Pana z tą sierotą do siebie przyjąłem, Jezusa Pana wywianowałem, Jezusowi Panu założyłem małe gospodarstwo. I tym sposobem serce on swoje oddał Jezusowi Panu, całkowicie je oddał. Uczyń i ty podobnie. Ale i Trzech Królów nie pomijajmy, wszak oni także za miłość Dzieciątku Jezus się odpłacili, dary Mu swe składając: złoto, kadzidło i mirę. I my złoto Mu dajmy za miłość Jego. Tem złotem to czyste nasze sumienie. Ono u Jezusa Pana szacowniejsze nad złoto. I kadzidło palmy Mu w codziennych naszych modlitwach pobożnych. Niechaj modły nasze by woń kadzidła wstępują przed Oblicze Jego, przebijając niebiosa. I mirrę jeszcze dodajmy do tego. A mirra to sprawia, że ciała nią zaprawione więcej się nie psują. Niechże więc nie psują się więcej dobre nasze postanowienia. A tyle razy były już one umarłe, bośmy je tyle razy złamali, niechże więc nie psują się więcej. Wszak kto aż do końca wytrwa ten i zbawion będzie.

Tak więc kwapmy się wszyscy do Jezusa Pana z ofiarami naszemi za Jego ku nam niepojętą miłość. Chciejmy się naszą odpłacić miłością tej Bożej Dziecinie, w pieluszki owiniętej, na sianku złożonej, bo i ta Dziecina cała ku nam miłością goreje. Któżby Cię jednak nie miłował, Jezu malusieńki, kiedy i serca bydlątek miłością ku Tobie w stajence betleemskiej zadrgały. Bo nie inaczej jak z miłości tylko parą swoją tam ogrzewało Cię tych bydlątek dwoje. Miałżebym od nich podlejszym być i serce zimne chować dla Ciebie?

II.

Od tego żłóbka betleemskiego zbyt rychło się nie oddalajmy, bo żłóbek ten księgą dla nas, z której czerpać nam przykład najpiękniejszy.

A na pierwsze zaraz wejrzenie uderza nas przy tym betleemskim żłóbku przedziwna Dzieciny Bożej pokora. Niedawno przecie tron chwały Jego otaczali w niebie sami aniołowie, a teraz tronem Jego ubożuchny ten żłóbek, a strażą pastuszkowie ubodzy, którzy tam do Dzieciątka Jezus przybyli. Niewysłowiony Bóstwa majestat ogarniał Go zewsząd niedawno i blaskiem swym Go przyodziewał, a teraz nędzne Go odziewają pieluszki. I szczęściem swojem całe On niedawno niebo napełniał, rozweselał wszystkie chóry aniołów, a teraz, by perła jaka, łza po Jego nadobnem spływa obliczu. Jakże więc ta Boża Dziecina niezmiernie się poniża. I szczęścia swego zrzeka się Boże to Dzieciątko i blasku Bóstwa i tronu swej chwały, a słabem, nieudolnem niemowlęciem się staje. Dla nas to Syn się Boży poniżył, aż wyniszczył nawet samego siebie, postać słabego Dzieciątka przyjąwszy.

Jakże więc, czy ośmielisz się jeszcze pychą nadymać, na tę pokorę Syna Bożego z bliska spoglądając? Czy pogardzisz może swym bliźnim, bo On w siermiędze, ciebie zaś zdobi strój bogaty? I czy powiesz sobie: jam kmieć z kmieci, a on lichy zarobnik, nie usiędę więc obok niego z bliska i w kumy do jego dziecka nie pójdę i na wesele syna go nie zaproszę? Będzieszże wynosić się jeszcze nad bliźnich swoich, żeś wyżej postawiony w godności, że tam urząd jakiś w gromadzie piastujesz? A oto król nieba i ziemi tak się bardzo poniża, a oto Syn Boży między bydlętami w stajence się rodzi. Dla nas to właściwie tak On się poniżył, aby nas nauczyć pokory. I małe to Dzieciątko Jezus mówi do nas z żłóbka swojego: *błogosławieni ubodzy duchem albowiem ich jest królestwo niebieskie* — mówi: *kto się poniży wywyższon będzie* — i jeszcze mówi: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.*

I drugiej jeszcze cnoty naucza nas to Boże Dzieciątko, cnoty ubóstwa. Bo gdzież nam z większem spotkać się ubóstwem? Cóż bowiem swojego posiada tam Boże to Dzieciątko? Wiesz przecie, że ani marny ten żłóbek nie Jego, ani to siano, na którem spoczywa, ani stajenka, w której się

rodzi. I Ten, którego niebo i ziemia własnością, na komornem tu między nami staje. I Ten, który gór wnętrzności złotem napełnia i srebrem, nie ma tu nawet kolebki swojej, ani swego posłania, na któremby odpoczął wygodnie. Tak bardzo On ubogim się stał. Czemużto przecie? żeby nas cnoty ubóstwa nauczyć, żeby nas nauczyć poprzestawać na małem.

Pójdźcież a stańcie obok tej Dzieciny ubogiej, wy wszyscy, co się z waszych dostatków chlubicie. Blisko przy tem ubogiem stańcie Dzieciątku i wyliczcie tu wszystkie posiadłości wasze, a Dzieciątko to powie wam: Marność nad marnościami. Powie: *„Szalony, tej nocy duszy twojej upomną się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie"*. (Łuk. 12. 20). I jeszcze powie: nie ten przed Bogiem bogaty, co liczne włości posiada, lecz co łez sierocych wiele osuszył. A teraz i wy ubodzy do ubogiego przystąpcie Jezusa. Jakże słodko rączęta swe On do was wyciąga i mówi wam: wyście błogosławieni. I więcej wam mówi, bo te oto słowa: Co jednemu z was ktokolwiek uczyni, mnie samemu on to uczyni, bo na ziemi tu wy moją przedstawiacie osobę. Często więc wy ubodzy do żłóbka Jezusowego przychodźcie, a żłóbek ten ulgę wam, pociechę nawet w ubóstwie waszem przyniesie. Ubogie to Dzieciątko Jezus nauczy was ubóstwo wasze znosić pogodnie, pokochać je nawet.

Oto księga nasza, ten żłóbek, księga z nieba przyniesiona na ziemię. Ona to o tych wielkich poucza nas cnotach, Bogu ponad wszystko miłych, o cnocie ubóstwa i pokory, które nam i na ziemi tu szczęście już przynoszą, a jeszcze i bramy nieba nam otwierają.

Bł. Małgorzata z Kartello rozmyślała często o narodzeniu Pana Jezusa i czerpała stąd radość osobną. Nie miała ona większej pociechy, jak wpatrywać się w Boże to Dzieciątko i zawsze zdawało się jej, że widzi stajenkę, że widzi betleemski żłóbek, a w nim ubożuchne, pokorne Dzieciątko Jezus. Kiedy umarła, w sercu jej znaleziono kamień kosztowny i cudownie piękny, w którym był obraz narodzenia Pana Jezusa wyryty. Ona sama zaś była tam na tym obrazie przed żłóbkiem Jezusowym przedstawiona klęcząco. Cudowny ten kamień do dzisiaj jeszcze przechowany jest w kaplicy Dominika świętego. Otóż, tem cudownem zdarzeniem chciał nas Pan Jezus pouczyć, jak niezmiernie On w tem sobie podoba, kiedy my o narodzeniu Jego często rozmyślamy, a zarazem i cnoty ubóstwa i pokory Dzieciątka Jezus stawiamy sobie przed oczy.

Spieszmy więc w duchu na każdy dzień do onej betleemskiej stajenki, uczmy się tam, jak nam w ubóstwie żyć i w pokorze za przykładem Dzieciątka Jezus. I na Jego ku nam miłość niepojętą wspominajmy tam sobie, abyśmy tem łacniej do Jezusowej miłości serca nasze mogli nakłonić. A wtedy życie nasze pożyteczniej nam zejdzie, a wtedy i wieczność będzie nam szczęśliwa, pokornym i ubogim i miłującym obiecana od Boga. Amen. *Ks. W. P.*

Homilie polskie.

(**X. Skarga.** Ciąg dalszy).

To wszystko mając na względzie, pogodzić się można zupełnie z tematami polemicznymi kazań Skargi w wydaniach dawniejszych. Trudno jednak dopatrzeć się dostatecznego powodu do odświeżania całego tego zasobu polemicznego w wydaniach nowszych. Bo i jakiż jest cel takiego wydawnictwa, jaki jego pożytek najbliższy? Wszak przedewszystkiem zależeć powinno wydawcom na przyswojeniu Skargi ogółowi czytelników i zapoznaniu ich z pięknością tak jego języka, jak treści jego nauk. A jeżeli chodzi szczegółowo o duchowieństwo, to jeszcze więcej powinien praktyczny cel przyświecać takim wydaniom, więc aby go uprzystępnić i rozpowszechnić, aby w nim podać to, co przedewszystkiem przydać się z niego dziś jeszcze może na ambonę i co teraz jeszcze rzetelny przynieść może pożytek duchowy a w ten sposób uczynić lekturę kazań Skargi prawdziwie przyjemną i korzystną zarazem. Tymczasem postępowanie dotychczasowe wydawców rozmija się dość często z tem zadaniem, oddając go dzisiejszym czytelnikom w całokształcie, a więc z wszystkiemi wycieczkami przeciw innowiercom. Jeżeli nikt im nie czyni zarzutu z tego, że zachowując właściwości jego językowe zastosowują do nich dla wygody czytających ortografię dzisiejszą, jeżeli nikt im z tego powodu nie wytyka chęci modernizowania Skargi, bo uznaje to zupełnie naturalnem i praktycznem, to tem mniej należałoby się obawiać zarzutu po wykreśleniu z jego kazań ustępów polemicznych dla bardziej praktycznej z nich korzyści. Jeżeli chodzi o zupełność treści, o całość jego utworów kaznodziejskich, to wystarczą ku temu zupełnie wydania pierwotne, których chwała Bogu dość jeszcze po bibliotekach publicznych i prywatnych. Gdyby ich zresztą nawet zabrakło, to chyba nie zabraknie wydawnictw pomnikowych, do których powołane są akademie umiejętności i inne instytucye publiczne. Ale w prywatnych wydaniach przeważać powinien cel praktyczny, a ten doradza stanowczo omijania treści polemicznej. Przy tem nie ma wcale obawy o uwłóczenie pietyzmowi, należnemu Skardze, gdyż podobnie dzieje się z bardzo wielu, i to najcelniejszymi autorami, a nikt jakoś ich skróconych wydań nie poczytuje za ujmę ich pamięci wyrządzoną. Zresztą Skarga nietylko, że na tem nic stracić nie może, ale owszem jest nadzieja, że jeszcze coś zyska. Treść polemiczna jego kazań nie stanowi przecież ani ich najpiękniejszych, ani najważniejszych przymiotów. Gdyby ich nawet nie było, zawsze jeszcze pozostałoby w nich tyle innych piękności, tyle mistrzowskich i prawdziwie natchnionych tematów, że te same starczyłyby zupełnie na zachowanie dlań należnego pietyzmu i uwielbienia bez uszczerbku. Ale śmiem utrzymywać, że po usunięciu tych ustępów, zyskałyby kazania Skargi nie mało. Faktem jest, że dziś utarczki z heretykami są w nich zawadą i po części anachronizmem. Zawadą, bo licznych herezyi tam wspominanych nie można dziś zrozumieć bez komentarza teologicznego i dokładnej znajomości ówczesnych stosunków i dziejów Kościoła w Polsce; to zatem utrudniając zrozumienie, zmniejsza równocześnie ochotę do lektury. Są one jednak nawet anachronizmem, dziś, kiedy wiele dzieł późniejszych, szczegółowo temu przedmiotowi poświęconych, wyjaśniło je nierównie obszerniej i wywodniej, kiedy przekonania religijne zupełnie już się skrystalizowały, a znajomość prawd katolickich znacznie się wyrobiła i utrwaliła, kiedy w naszym zwłaszcza kraju żadnej prawie wobec innowierców nie ma. Zatem tak z jednego, jak z drugiego punktu widzenia nie mają racyi bytu; są mniej praktyczne, a więc mało pożyteczne, porównane z innymi ustępami i przy nich umieszczone w dość licznym zastępie, wytwarzają dziś niejaką ckliwość, przesyt, znużenie.

Jeszcze jedna okoliczność wpływa nie mało na taki skutek ujemny, a mianowicie ta, że poruszając często tematy, w których uderza na różnowierstwo, Skarga powtarza się najczęściej nietylko w myślach i dowodach, ale częstokroć nawet w sposobie ich wysłowienia, czego mu nawet Dzieduszycki[1]) nie waha się wytknąć. Tak n. p. w kazaniach na 3 niedz. po Wknocy i na 2 niedz. Adwentu w tych samych prawie słowach przedstawia szybko po sobie następujące odmiany w różnowierstwie, wewnętrzne swary i niezgody; podobne zwroty na temat pochodzenia heretyków spotyka się w kazaniach na wtorek świąteczny, na św. Wojciecha i na św. Stanisława. Wobec częstych jego polemik powtórzenia te bardziej wciskają się w pamięć, niż inne, gdzie n. p. gromi zepsucie obyczajów lub gdzie wyrzuca duchownym brak

[1]) l. c. str. 225.

gorliwości (4 niedz. po Świątkach i na dzień św. Jędrzeja) lub n. p. dwukrotne tłumaczenie znaczenia niedzieli Siedmdziesiątnicy, raz we wstępie kazania na tę niedzielę i znowu na 1 niedz. W. postu. Maciejowski, który swoim zwyczajem, niby chwaląc Skargę, przecież, gdzie tylko nadarza się sposobność, ujmuje mu zasługi i w mylnem stawia go świetle, czyni mu jeszcze, obok innych, ten zarzut[1]), że kazania swe »miewał sposobem jednostajnym i poniekąd nużącym«. Z tym jednak zarzutem, wobec nałogowego uprzedzenia tego autora do Jezuitów, nie podobna ścierać się poważnie, tembardziej, że podał go bez dowodów, gołosłownie. Znalazł on zresztą dosadną odprawę w ocenie kazań Skargi przez Mickiewicza, co choćby z literackiego stanowiska dostateczną jest rękojmią i zwalnia od dalszej odpowiedzi.

Na zakończenie niech idzie spis wszystkich wydań do czasu najświeższego, z tem jednak zastrzeżeniem, że tym spisem są objęte tylko same »kazania« Skargi. Jedynie więc tam, gdzie wyszły łącznie z innymi jego utworami kaznodziejskimi, będzie o tem wzmianka. Po pierwszem

a) wydaniu z r. 1595 podanem na czele tego szkicu dosłownie i z zupełnym napisem, wyszły jeszcze za życia autora trzy dalsze, więc przez niego przejrzane, poprawione i innemi jeszcze uzupełnione, a mianowicie:

b) Kazania na niedziele i święta całego roku. znowu od niego przeyrzane: z przydaniem kilku kazań Seymowych y kazania na pogrzebie Królowey J. M. starey, w Krakowie w drukarni And. Piotrkowczyka 1597 fol. (wydanie drugie[2]). Ryciny i regestry te same.

c) — — teraz znowu trzeci raz w druk podane z przydaniem wykładu na początek Ewangeliey Jana św. tamże. 1602 fol. str. 660 prócz trzech kart nieliczbowanych przedmowy a 6 kart regestrów. Jest to dokładny przedruk pierwszego z r. 1595, a różni się tylko tem, że na odwrotnej stronie tytułu jest między tekstami Pisma św. orzeł Jagielloński ze snopkiem Wazów na piersiach. (wyd. trzecie).

d) — — tudzież kazania o siedmiu Sakramentach, tamże. fol. 1609. Wydanie to, z napisem na tytule »przez samego autora przeyrzane« jest czwartem z rzędu (p. Niesiecki, Jocher, Estreicher). W niem opuszczono już ewangelie przed kazaniami, a dodano trzy kazania, które Skarga miał po r. 1602, a mianowicie: drugie kazanie, na dzień św. Trójcy (z r. 1604) przeciw Aryanom; drugie kazanie na 15 niedzielę po Świątkach o »nieśmiertelności dusznej« (z r. 1607) i drugie kazanie na 17 niedzielę po Świątkach o miłości ku P. Bogu, które miał w tymże roku. Przy drugiem powiedziano, że było napisane na rozkaz Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, a przy trzeciem, że powiedział je w Krakowie na rozkaz przełożonych. Jest tu także przekład kazania X. Tucyusza, wygłoszonego przed pap. Grzegorzem XIII. (wyd. czwarte).

e) — — — jako tom trzeci w zupełnem wydaniu wszystkich dzieł Skargi w 4 tomach. W Krakowie 1610 wedle relacyi Wielewieckiego[3]) (wyd. piąte).

f) — — teraz po śmierci autora według egzemplarza od niego w r. 1609 przeyrzanego (t. j. wyd. czwartego) z przydaniem niektórych kazań, ostatni raz przedrukowane. Przyłączone są do nich kazania o siedmiu Sakramentach. Tamże R. P. MDCXVII. fol. str. 846 i 3 ark. na przodzie (wyd. szóste). Dzieduszycki i Estreicher przenoszą mylnie datę tego wydania na r. 1618, a nawet 1619[1]).

g) — — trzy razy(!) do druku w Krakowie podane, teraz czwarty raz(!) przedrukowane w Pińsku w drukarni Collegium S. I. r. 1735 fol. Na przodzie zalecenie i wiersz na pochwałę apostolskich prac X. Skargi od osoby koszta odnowienia druku ofiarującej (Zatem z porządku siódme wydanie polskie).

h) — — przedruk wydania z r. 1609, dokonany w Warszawie w drukarni Collegium S. I. 1738 fol. str. 6 + 585 + 8. Wydawca oznaczył je jako »piąte przedrukowanie kazań Skargi«, gdy właściwie jest ono ósmem z porządku wydaniem polskiem.

i) — — jako tom I. ogólnego w 3 tomach zbioru kazań P. Skargi. Tow. Jez. królów polskich Szczepana i Zygmunta III. teologa i kaznodziei 8-ka, str. 16 + 528 Sandomierz 1790—92 podług wydania krakowskiego z r. 1602 przedrukowane (dziewiąte wydanie polskie z rzędu).

k) — — w 6 tomach, szósty(!) raz przedrukowany, w 8-ce w drukarni Akademickiej, Wilno 1793 stron 279 + 344 + 340 + 303 + 292 + 302 prócz dedykacyi i końcowego regestru na 25 kartach (dziesiąte wydanie).

l) — — pośród kazań przygodnych w 5 tomach w Połocku w drukarni jezuickiej r. 1808 (wydanie jedynaste).

m) — — w 6 tomach w 8-ce, w Lipsku 1843 nakładem księgarni zagranicznej z portretem Skargi, jako przedruk[2]) wydania z r. 1609, u końca jest dodane: Wzywanie do pokuty z r. 1610, str. 222 + 270 + 268 + 248 + 233 + 234 (wydanie dwunaste[3]).

n) — — w 3 tomach w 8-ce, str. 494 + 398 + 396, we Lwowie r. 1883 nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta (z portretem autora) jako przedruk w pierwszej połowie części pierwszej z czwartego wydania krakowskiego (z r. 1609) t. j. ostatniego, które autor jeszcze przeglądał i poprawiał. Wydawca, ks. Aleksander Maryański, przekonawszy się w toku wydawnictwa, że tamto wydanie nie było wolne od niemiłych błędów, dokonał dalszego wydawnictwa (t. j. od drugiej połowy części pierwszej) słowo w słowo podług pierwszego wydania krakowskiego z r. 1595. W tem wydaniu wróciły znowu ewangelie, opuszczone w późniejszych wydaniach na swoje miejsce, t. j. na czele każdego kazania. Także sumaryusze, umieszczane na marginesach starszych wydań, zebrano w niem razem i zestawiono na końcu każdego tomu, jako streszczenie poszczególnych kazań. Ortografię przyjęto w niem dzisiejszą, lecz zachowano wiernie właściwości językowe Skargi. Także oba regestry, opuszczane począwszy od czwartego wydania i prze-

[1]) Biblioteka Ossolińskich 1847, zesz. 3. str. 253.

[2]) Niesiecki. t. III. str. 719, Jocher l. c. str. 376. Estreicher tego wydania nie podaje.

[3]) Historici diarii domus professae Soc. Jesu Cracoviensis, tomi IV. Cracoviae, 1881—1900. t. I. 170. i n. Podobnie Estreicher rozróżnia wydanie z r. 1609 i 1610. X. Józef Brown w swojej *Bibliotece pisarzow assystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego* (Poznań 1862) podaje jako czwarte 1609—1610, za nim poszli inni (jak n. p. Jocher); przez to popadło piąte wydanie w niepamięć.

[1]) W roku 1691 ukazał się przekład kazań Skargi niedzielnych i świątecznych na język łaciński, wydany przez Jana Pieniążka, wojewodę Sieradzkiego, p. t. »Conciones pro diebus et festis totius anni R. P. Petri Skarga Poloni, Societatis Jesu: jam olim ab ipso authore cum additione de septem Sacramentis et aliarum quarumdam concionum saepius recognitae et editae, nunc vero in Latinum idioma translatae et ad fidei doctrinaeque christianae augmentum a Joanne Odrowąż Pieniążek palatino Siradensi in lucem publicam datae«. Permissu superiorum. Cracoviae 1691. fol 1261 pag. prócz regestru i dedykacyi do pap. Innocentego XII., który jako Antoni Pignatelli był za Jana Kazimierza nuncyuszem w Polsce. Łacina wyborna, przekład wierny. Po kazaniach na niedziele i święta jest ich sumaryusz, dalej kazania o siedmiu Sakramentach i wszystkie inne mniejsze pisma, (jak w wyd. trzeciem z r. 1602) prócz Synodu Brzeskiego. Na końcu rejestr wedle początkowych słów łacińskich.

[2]) Wydanie to podaje tylko Dzieduszycki l. c. str. 187, inni bibliografowie, nawet Estreicher, nic o niem nie wspominają.

[3]) ks. Pelczar l. c. str. 139 nazywa je »trzynastem«.

drukowane dopiero w wileńskiem (z r. 1793), znalazły się tu u końca trzeciego tomu. Po regestrach (u końca t. III) umieszczono kazanie Skargi z r. 1598 na dzień św. Jana Ap. »O rozumieniu przodka ewangelie św. Jana, która się na końcu mszej czyta« wedle tekstu pierwotnego, który się ukazał w wyd. trzeciem (r. 1602 fol. 490), a skrócony i przerobiony znalazł się w czwartem (str. 501) pod napisem nieco zmienionym. Wreszcie podano w dodatku kilka ustępów z 5 kazań Skargi (odświętnych), mieszczących się w pierwszem wydaniu a opuszczonych w czwartem. Jest to zatem t r z y n a s t e z rzędu z pośród znanych wydań »kazań« Skargi.

o) — — wtóre, niezmienne wydanie poprzedniego dokonane nakładem tejże księgarni w r. 1898 i 1899 o tej samej nawet liczbie stronic w poszczególnych tomach, zatem z porządku wydanie c z t e r n a s t e.

(C. d. n.) *X. Jougan.*

Bibliografia.

Dr. Maurycy Straszewski *O filozofii i filozoficznych naukach* (Kraków, 1900 stron 51. Jest to odbitka z »Przeglądu powszechnego«).

Rozprawa ta składa się z dwóch części: w 1-ej zestawia szan. autor rozmaite znaczenia, jakie nadawano wyrazowi: »filozofia« od czasu, kiedy wyraz ten powstał, do czasów obecnych; w 2-ej zajmuje się »przedmiotem badań filozoficznych i stanowiskiem filozofii w organiźmie wiedzy«, a w końcu »szczegółowem jej zadaniem i podziałem nauk filozoficznych«. Część 1-a nie daje nam powodu do uwag krytycznych; i 2-giej nie mamy wiele do zarzucenia, ponieważ autor wykazuje, posługując się argumentami trafnymi i logicznymi, że filozofia ma prawo do bytu i że jest potrzebna. Przedmiotem jej są: »zjawiska wiedzy, świat myśli i pojęć« (s. 28). Żadna z nauk szczegółowych nie może odpowiedzieć na pytania: »skąd bierze się sam fakt wiedzy? — Czy wogóle możemy rzeczywiście coś wiedzieć, — czyli też oddajemy się złudzeniu, kiedy sądzimy, żeśmy poznali prawdę?« Tylko filozofia roztrząsa te zagadnienia, wnika w treść umysłowości ludzkiej i łączy w najogólniejszą syntezę wyniki, do których dochodzą inne umiejętności, z tem, co wiemy o naszem życiu duchowem. Szereg nauk filozoficznych zaczyna się od psychologii, którą dziś wielu niesłusznie zalicza do nauk przyrodniczych, której jednak nikt rozsądny nie odmówi wartości i znaczenia, równie jak teoryi poznania i logice. Za to inne umiejętności filozoficzne: metafizyka, filozofia religii, estetyka i etyka mają wielu przeciwników, którzy twierdzą, że nie są to nauki w znaczeniu właściwem, doprowadzające do wyników pozytywnych, ale raczej fantazye o rzeczach dla badania naszego nieprzystępnych. Przedewszystkiem zaś o metafizyce wypowiedziano mnóstwo sądów ujemnych od czasu, kiedy śmiałe spekulacye Heglistów okazały się gmachem karcianym. Ale duch ludzki nie przestał i nigdy nie przestanie zadawać sobie pytań, które należą do zakresu metafizyki, pytań, odnoszących się do zagadki bytu, do początku wszech rzeczy, do przyczyn ostatecznych. Różne jednak mogą być zdania o właściwym przedmiocie metafizyki i nie łatwo ją odgraniczyć od innych nauk filozoficznych.

Otóż nie zgadzamy się w tym punkcie z drem Straszewskim który tak określa metafizykę. »Mamy więc prawo wnikać w takiej indukcyjnej metafizyce w istotę i budowę zmysłowego świata, rozprawiać o jego ostatecznych pierwiastkach, mamy prawo zastanawiać się nad stosunkiem bytu materyalnego i duchowego, coraz bowiem dokładniejsze przenikanie zjawisk obfitych tutaj dostarczy nam materyałów, dalej jednakże jak do pytania: czy należy przyjmować jedność bytu czy ich wielość, metafizyka sięgać nie powinna a to znowu w imię zasady podziału pracy« (s. 43). Są to wyrażenia zbyt ogólnikowe, które mogą dostarczyć filozofom nieprzychylnym metafizyce nowych przeciwko niej argumentów. A już całkiem niejasny jest ustęp, w którym autor zaznacza swój pomysł stworzenia nowej umiejętności filozoficznej: »Jeżeli teraz filozof filozofię przedmiotem swoich rozmyślań uczyni, jeżeli zapyta o ostateczne cele tych mozolnych ducha ludzkiego wysileń, jeżeli w ten sposób postara się o rozjaśnienie dróg i zadań przyszłości dla dalszej badawczej pracy, to stworzy *filozofię ideałów prawdy*, którą moglibyśmy także nazwać *filozofią* samejże *filozofii* Nauka ta istnieje już od wieków, bo od czasów Platona i Arystotelesa, niestety pomieszana zupełnie z innymi działami filozoficznych badań, a szczególnie z teoryą poznania i z metafizyką. Następstwa takiego stanu są wielce dla postępu filozoficznych badań niekorzystne, bo utrudniają ograniczenie spornych zagadnień i wydzielenie zakresu prawd, co do których powszechna mogłaby być osiągnięta zgoda, od tych, które dalszych jeszcze wymagają dochodzeń« (s. 47). Do tego nowego działu filozofii radzi autor przenieść pytania z zakresu filozofii religii, które dziś uważa się powszechnie za należące do metafizyki i które wywołują ciągle spory pomiędzy myślicielami. Z tego wynika, że kwestye, dotyczące istnienia duszy jako substancyi i Boga, nie mają być według autora poruszane w metafizyce; jakże zaś mamy rozumieć zdania, wyżej przytoczone, że ta właśnie nauka ma »zastanawiać się nad stosunkiem bytu materyalnego i duchowego« i odpowiedzieć na pytanie, czy »należy przyjmować jedność bytu, czy ich wielość«? Musimy przecież najpierw udowodnić, że są jestestwa duchowe, jeżeli mamy mówić o stosunku duszy do ciała. A dalej: czy można mieć uzasadnioną nadzieję, że w tych materyach, które według autora mają należeć do metafizyki, zapanuje kiedykolwiek zgoda zupełna. Czy filozofia może pójść za jego radą i obrać sobie za »wzór w postępowaniu« matematykę? A cóż znaczy dodana do rady tej przestroga: »Niech filozofia nie ulega złudzeniu, że absolutną już w rękach trzyma prawdę«? Więc wszelkie nasze poznanie jest względne i nic nie możemy wiedzieć absolutnie pewnego? — Szkoda, że szan. autor nie wypowiedział myśli swej wyraźniej, że nas nie zapoznał ze swoją filozofią »ideałów prawdy«, ale poprzestał na tych ogólnikach. *Ks. A. P.*

Nakładem znanego handlu z dewocyonaliami Wincentego Kuczabińskiego (Lwów, Kopernika l. 2.) wyszła 4 kartkowa: *Pamiątka Jubileuszowa* R. P. 1901.

Mała ta pamiątka zawiera krótkie pouczenie o odpuście jubileuszowym, o warunkach i kilka modlitw. — Tytułową kartkę zdobi wcale udatny obrazek Najśw. Serca Jezusa. Nadaje się dla swej taniości do masowego rozdawania między dziatwę szkolną zamiast obrazków. Setka cała kosztuje 4 korony.

Wódka i pijaństwo. napisał ks. Dr. B. M. Skulik, proboszcz w La Salle, piękne dziełko w kilku językach (polskim, niemieckim, angielskim itp., które odznaczone zostało pochwałami przez biskupów amerykańskich i zalecone wiernym. Prasa katolicka niemiecka i angielska nader pochlebnie się o niem wyraziła. Cena 65 h. za egzemplarz z przesyłką. Nabyć można w Administracyi *Gazety Kościelnej*.

Do łaskawej wiadomości P. T. XX. Katechetów!

Na zapytania, kiedy się ukaże część II., »Nauki wiary« przezemnie opracowanej, mam zaszczyt odpowiedzieć, że rękopis już ukończony i aprobowany przez Ordynaryat Książęco-Biskupi w Krakowie. Wkrótce przedłożę go c. k. Radzie szkolnej krajowej. Zanim jednak Rada szkolna go przejrzy i przyjmie, upłynie kilka miesięcy. Może więc wyjść z druku najwcześniej za pół roku, a najpóźniej za rok. *Ks. Mateusz Jeż*, kat. gimn. św. Anny w Krakowie.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 3. czerwca b. r. odbyło się posiedzenie *Wydziału centr.*, na którem między innemi sprawami przyznano zapomogi stałe na r. b. XX. E. Borawskiemu, A. Brandtowi, A. Kierońskiemu i A. Prawdzikowskiemu, udzielono subwencyi Towarzystwu Organistów we Lwowie z funduszu dobroczynnego dyec. lwowskiej, i przygotowano wnioski, które imieniem Wydziału mieli uproszeni referenci przedłożyć zgromadzeniu delegatów. — Wydział dyec. krakowskiej przyznał dor. zapomogę X. J. P. w kwocie 70 kor. — Wydział dyec. przemyskiej udzielił dor. zapomogę X. A. T. w kwocie 200 k.

Dnia 4. czerwca b. r. odbyło się na probostwie N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie

Zgromadzenie Delegatów.

Po nabożeństwie żałobnem za zmarłych członków Towarzystwa i wotywie do Ducha św. rozpoczęto obrady o godz. $9^{1}/_{2}$ rano.

Obecni: X. prezes St. Korzeniowski, X. wiceprezes dr. A. Jougan, XX. delegaci: z dyec. lwowsk.: Chmura, Jurkiewicz, dr. Lenkiewicz, Lazarowicz, Piaskiewicz, Podraza, Skalski, Stopczyński, Swadowski, Trzopiński, Wojnarowicz Antoni, Zaremba Hipolit; z dyec. przem.: Siara, Sos Antoni, Wenc. Delegacye do zastępowania nieobecnych mieli XX.: Lazarewicz, Siara, Piaskiewicz i Wenc. *Delegacye przysłane dla członków Wydziału są nieważne.* Z Wydziału centr. obecni XX.: Chęciński, Dr. Pechnik, Puchalski, Wołcz i Boczar, sekretarz.

Jako gość obecny były delegat ks. Ziemiański Błażej

Usprawiedliwili swą nieobecność delegaci XX.: Cwynarski, Kiełbiński, Sienkiewicz, Sigmund, Wołoszyński, Zagórzyński, Broda, Chmielowski, Koleński, Sarna, Sos Mateusz, Tenczar, dr. Ryłko, Piaskowy i członek Wydziału dr. Zajchowski.

Zgromadzeni udali się gremialnie do Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, aby złożyć Mu homagium. Ks. Arcybiskup przyjął łaskawie delegatów, przyrzekł popierać cele Towarzystwa, prosił aby Mu Towarzystwo wskazywało kapłanów potrzebujących wsparcia i udzielił swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Na posiedzeniu, które z przerwami trwało do godz. 3. po poł., załatwiono następujące sprawy:

1. Imieniem komisyi rewizyjnej przedłożył ks. dr. Z. Lenkiewicz obszerny i szczegółowy referat. Członkowie komisyi rewizyjnej, ks. referent i ks. Jurkiewicz na posiedzeniu dnia 1. czerwca, a na drugiem posiedzeniu dnia 3 czerwca, oprócz wymienionych także ks. Stopczyński i ks. Wenc, przeprowadzili szkontrum kasy i ksiąg aż po dzień dzisiejszy. Zbadano, że wszystkie w *Gazecie Kościelnej* kwitowane kwoty są w księgach zapisane, wszystkie wydatki są należycie udokumentowane i pokwitowane, że podobnie jak w poprzednich latach, nie zrobiono użytku z funduszu dyskrecyjnego, preliminowanego w budżecie, że *stan kasy wynosi obecnie 78.284 k. 45 h., że majątek ten ulokowany jest w winkulowanych listach zastawnych* Towarzystwa kred. ziemsk. 57.500 k., w obligacyach funduszu propin. również winkulowanych 18.000 k., razem w papierach wartościowych 75.200 k. nom. wart., na budynku Sanatoryum w Worochcie ulokowano z fuduszu doraź. zapom. dyec. lwowskiej 3.051 k. 18 h., na winkulowanej książeczce Kasy Oszczędności 713 k. 46 h. i w kasie podręcznej 500 k. 27 h. *Komisya rewizyjna przeliczyła wszystkie papiery wartościowe, skonstatowała datę winkulacyi, przeliczyła gotówkę kasową*, przeto wnosi o udzielenie Wydziałowi central. z rachunków za r. 1900 *absolutoryum*. Delegaci uchwalają absolutoryum i wyrażają Wydziałowi podziękowanie.

2. Sekretarz przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Zarządu od ostatniego Zgromadzenia delegatów, mianowicie: o udzieleniu stałych i doraźnych zapomóg, o zbieraniu dat statystycznych w sprawie asekuracyi kościołów i budynków plebanalnych, o przyjęciu nowych członków i wykreślaniu, o uzyskaniu zniżenia taks w zakładzie wodoleczniczym w Sasowie, o zapisie ś. p. ks. A. Górskiego na rzecz prasy katolickiej w kwocie 200 kor., o zakończeniu sprawy spadkowej po ś. p. ks. L. Tabińskim. Delegaci przyjęli to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

3. Preliminowano budżet na r. 1902 w wysokości 12.000 k. przedłożony przez X. W. Puchalskiego. Sprawę wynajęcia osobnego lokalu na bióro Towarzystwa odstąpiono Wydziałowi do załatwienia, przeznaczając na ten cel 500 k.

4. Sprawozdanie z wydawnictwa *Gazety Kościelnej* przedłożył ks. W. Puchalski. Po długiej, bardzo ożywionej, dyskusyi tak pod wzg lędem administracyjnym, jak pod względem merytorycznym, przyjęto następujące wnioski: *a)* prosić Konsystorzy o popieranie *Gazety Kościelnej*; *b)* umieszczać w Gazecie streszczanie kurend i orzeczeń kongregacyi; *c)* podawać przegląd z prasy peryodycznej a w tym celu utworzyć osobny komitet. To wszystko przekazano Wydziałowi do przeprowadzenia łącznie z Redakcyą.

5. Uchwalono skalę zapomóg stałych według wniosków referenta X. dra Pechnika, t. j. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, którym z każdym następnym rokiem zwiększa się o $^{1}/_{4}$%.

6. Zatwierdzono przyjęcie członka, który już przekroczył 40 rok życia.

7. Postanowiono upomnieć wszystkich zalegających z wkładkami członków, a z końcem r. b. wykreślić tych, którzy za r. 1898 wkładki nie uiścili ani o zwłokę nie prosili.

8. Na wniosek Wydziału, przedłożony przez referenta ks. dra Jougana przyznano Wydziałom dyecezyalnym na rok następny prawo wydania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych.

9. W sprawie Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie podaje do wiadomości X. dr. Jougan, że budowa już jest na ukończeniu, ale fundusze zupełnie są wyczerpane, a nawet wydano dotychczas na ten cel znaczną kwotę z prywatnych funduszów, że wielu członków deklarowanych datków na Sanatoryum nie złożyło, że potrzeba do ukończenia samej budowy obecnie jeszcze przeszło 2000 kor., a na urządzenie wewnętrzne (przynajmniej na razie 10 pokoi) 1600 kor. Zgromadzenie delegatów uchwaliło, aby z funduszu prasowego i *Gazety Kościelnej* udzielić tymczasowej pożyczki funduszom dyec. lwowskiej doraźnych zapomóg i dobroczynnemu, z którychby Wydział mógł w formie pożyczki zwrotnej przyjść z pomocą komitetowi budowy.

10. Referent X. dr. Jougan podaje do wiadomości, jakie starania czynił dotąd Wydział w sprawie domu emerytów i wogóle opieki nad emerytami i deficyentami i wyraża zdanie, że Wydział już na mocy statutów od sprawy tej odstępować nie powinien. Delegaci po dłuższej dyskusyi zdanie to potwierdzili a wniosek X. Trzopińskiego, aby założyć dom emerytów w Kochawinie przy deklarowanej ofercie pewnego kapłana odstąpiono Wydziałowi do bliższego rozpatrzenia.

11. W gorących słowach przedstawił następnie ks. dr. Jougan potrzebę innego rodzaju opieki moralnej, t. j obrony prawnej czci kapłańskiej przeciw oszczerstwom miotanym tak często w publicznych mowach i pismach. Przedstawił wynik porozumienia się z kilku tutejszymi adwokatami co do zorganizowania stałej obrony prawnej i koszta, jakich ta akcya wymaga, jeśli chodzi o obronę przed sądami przysięgłych. Delegaci okazali się skłonni do wniosku, aby członkowie Towarzystwa składali przy wkładkach zwyczajnych osobno na ten cel po jednej koronie rocznie, jednak z uwagi, że sprawa ta obchodzić powinna ogół Duchowieństwa a nie samych wyłącznie członków Towarzystwa, polecili Wydziałowi odnieść się tymczasem do Najprz. Konsystorzy o obmyślenie wydatniejszej pomocy i środków pewniejszych dla urzeczywistnienia tego zamiaru ze wszech miar godnego uwagi i poparcia w najbliższej przyszłości.

12. Na wniosek komisyi weryfikacyjnej zatwierdzono wybory uzupełniające delegatów XX.: Chmury, Jarosza, Sigmunda, Swadowskiego, Swobody, Trzopińskiego, Wojnarowicza Antoniego, Zaremby Hipolita i Piaskowego.

13. Wybrano przez aklamacyę prezesem ks. St. Korzeniowskiego, wiceprezesem ks. dr. A. Jougana.

14. Do Wydziału centr. wybrano XX.: Dziurzyńskiego Kazimierza, dra Aleks. Pechnika, Wołcza i Ziemiańskiego.

15. Wybór miejsca przyszłego zgromadzenia delegatów przekazano Wydziałowi.

16. Wniosek jednego z delegatów, czyby nie było wskazaną rzeczą zwracać delegatom przynajmniej kosztów podróży, albo też zmniejszyć ogólną liczbę delegatów, gdyż mała tylko ich liczba dotychczas na zgromadzenia przyjeżdża, — oddano Wydziałowi do rozpatrzenia.

17. Delegaci ponowili w końcu uchwałę, już na poprzednich zgromadzeniach powziętą, aby tak Wydział od siebie, jak poszczególni delegaci w najbliższem kole znajomych, zwłaszcza przy sposobności odpustów lub kongregacyi dekanalnych, usiłowali jednać coraz więcej członków Towarzystwu, zachęcać ich do podnoszenia liczby udziałów, aby kładli im na serce wszelkie sprawy podjęte przez Towarzystwo, w szczególności zaś sprawę dokończenia Sanatoryum i wybudowania obok niego kościółka — przez dalsze regularne składki członków tego przedsięwzięcia i hojniejsze dary dobrodziejów Towarzystwa.

Wykaz dalszych wkładek do Towarzystwa i na Sanatoryum zamieści się w następnym numerze.

Od Wydziału centr. wzaj. pom. kapłanów.

We Lwowie, dnia 8. czerwca 1901.

X. Dr. Alojzy Jougan wiceprezes. *X. Józef Boczar* sekretarz.

Wykaz ofiarodawców

i złożonych przez nich datków na rzecz pogorzelców w Oleszycach.

Najprzew. Ks. Arcybiskup Bilczewski 2.000 kor., Najprz. Ks. Arcybiskup Weber 50 k., JE. Ks. Kardynał Puzyna 50 k., Najprz. Ks. Biskup Pelczar 100 k., Najprz. Ks. Biskup Czechowicz 200 k., Ks. Włozowski z Sieniawy 200 k., Ks. Zawadzki 10 k., Urząd par. w Brzozdowcach 29·04 k., Urząd paraf. w Lubaczowie 45·44 k., Urząd par. w Łukawcu 18 k., Urząd par. w Tłuczani 20 k., Urząd par. w Sieniawie 44 k., Urząd paraf. w Niemirowie 13 k., Urząd paraf. w Narolu 116·70 k., Urząd paraf. w Cieszanowie 46·81 k., Urząd par. w Płazowie 24 k., Urząd par. w Dzikowie st. 168·48 k., Urząd par. w Lipsku 103·56 k., Klasztor OO. Bernardynów w Sokalu 10 k., Urząd par. w Sołotwinie 60 k., Urząd paraf. w Łyścu 10 k., Urząd par. w Zakopanem 40 k., Urząd par. w Rawie ruskiej 28 k., Urząd par. w Kańczudze 55 k., Urząd par. w Radawie 47 k., Urząd paraf. w Bóbrce 44 k., Urząd paraf. w Warężu 10 k., Urząd par. w Rymanowie 193 k., Urząd par. w Koropcu 30 k., Urząg par. w Chodorowie 40 k., Ks. Swadowski 20 k., Ks. Joniec 20 k., Ks. Ryś 5 k., Ks. Rokosz 16 k., Ks. Pączek 20 k., Ks. Bikowski z Laszek 25·52 k., Ks. Twardowski 10 k., Ks. Chmura 40 k., Ks. Koleński 25 k., Ks. Pasiczny 10 k., Ks. Szenker 20 k., Ks. Mynarski 20 k., Ks. Tomasz Dąbrowski 6 k., Ks. Turczański 10 k., Ks. Mączka 10 k., Ks. Sulatycki 12 k., Ks. Lisowski 4 k., Ks. Piaskiewicz 10 k., Ks. Knap z Beska 20 k., Ks. Piekosiński z Leżajska 50 k., Urząd par. w Horyńcu 50 k.

Korespondencye.

Misya ośmiodniowa odbyła się w Sąsiadowicach u OO. Karmelitów (od 25 maja do 2 czerwca br.) którą odprawili OO. Jezuici pod przewodnictwem O. Sebastyańskiego. Nieszporami i wręczeniem stół Misyonarzom przez Przew. ks. Prowincyała rozpoczęło się to zbożne dzieło. Przez cały czas pracowali czcigodni OO. Jezuici niezmordowanie na ambonie i w konfesyonale. W dzień Przenajśw. Trójcy uroczystą procesyą i poświęceniem przez Przew. Ojca Prowincyała Krzyża misyjnego zakończyła się misya.

Przeciętnie, brało udział codziennie od 3—4 tysięcy wiernych, a w ostatnich dniach liczono około 7.000 ludu. Podziwienia godną była ta wytrwałość, skupienie ducha u wszystkich, dziwny jakiś niebiański nastrój i uczestnictwo w czasie nabożeństw Missyjnych, oraz to święte łaknienie słowa Bożego, z jakiem go ludzie słuchali.

Podnieść należy na tem miejscu i piękny przykład P. T. Obywateli ziemskich z tutejszych pobliskich wsi, którzy żywy brali udział w Missyi i obecnością swoją pociągali ludek do chętnego z niej korzystania.

Jak pożądaną była Missya w tych stronach, pokazuje się to najlepiej z jej rezultatu. Do Komunii św. przystąpiło 4.800 przeszło wiernych ob. łac. (z tych zwyż 1700 Sąsiadowiczan na 2060 dusz w parafii), a jeżeli nie więcej, to blisko 700 dusz ob. gr. kat. Do Szkaplerza Karmelitańskiego zapisało się 1360 osób, o ile na razie da się obliczyć, a do Bractwa trzeźwości także kilkaset osób.

W dzisiejszych czasach, kiedy prądy przewrotu społecznego i wrogie kościołowi Chrystusowemu tak zajadle dzień i noc pracują nad wydarciem wiary i bojaźni Bożej ze serc wiernych, a szczególniej na Sąsiadowice i tutejszą okolicę zaostrzyły sobie zęby, powyższy rezultat Misyi można uważać za bardzo pomyślny, a tem samem przekonywujący nas, że wpływ ewangelii przewrotu, obłudy i fałszu, pomimo zaciekłych wysiłków przeróżnych agitatorów bardzo się tutaj osłabił i prawie stracił grunt pod swymi nogami.

Chwała i uwielbienie Panu Bogu i Jego Matce Najświętszej, a podzięka serdeczna i cześć Przezacnym OO. Misyonarzom, którzy iście w pocie czoła i z ogromnem poświęceniem pracowali nad ludem w czasie tej Missyi św. i prawdziwie po mistrzowsku wywiązali się ze swego zadania!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł we Lwowie 10 b. m. ks. Antoni Sokalski, były ekspozyt w Beremianach. R. i. p.

XX. Misyonarze wydali i polecają:

Lourdes. Wiadomość obszerniejsza o N. Pannie, tamże zjawione, cudach za Jej przyczyną zdziałanych ludzież o czci N. Panny z Lourdes na ziemi Polskiej — brosz **70** hal., opr. **1** kor.

Miesiąc Czerwiec poświęcony czci Najsł. Serca P. Jezusa opr. **1** kor.,

O naśladowaniu P. Jezusa. Opr. **1** kor. **50** hal. — *Droga do życia pobożnego* św. Fr. Sal. Opr. **1** kor. **50** hal. — *Błog. Franciszek-Regis Clet*, misyonarz w Chinach zamęczony niedawno beatyfikowany. Brosz. **1** kor. *Tegoż* obrazki z krótkim życiorysem **100** sztuk **3** kor.; sztuka **4** hal.

Książeczka do naboż. z odpustami opr. **1** kor. **60** hal. **2** i **3** kor.

Nieszpory łać. i polskie po **16** h., **100** sztuk — **14** kor.

Adoracye Najśw. Sakr. opr. **1** kor.

Książeczka misyjna, zawierająca krótki zbiór katechizmu, obowiązki wszystkich stanów, nabożeństwa, modlitwy i pieśni najwięcej używane. Opr. trwale i ozdobnie **1** kor. — i inne tylekrotnie ogłaszane wydawnictwa. Komu z P. T. Współbraci kapłanów dogodniej, może zamawiać *erga slip.*

Zgłoszenia przyjmuje: **Ks. Józef Sokołowicz**, misyonarz, Kraków, Kleparz 19.

Pamiątka I-szej Komunii św.

Obrazki w większym formacie do ramek z odpowiednim napisem i mniejsze do książeczek.

Książeczki do nabożeństwa w ozdobnych oprawach

Praktyczne przygotowania do spowiedzi i Komunii św.

Medaliki, Krzyżyki złote, srebrne i metalowe

Różańce białe kościane z perłowej masy na drucie srebrnym i met.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w Bernie.

Specyalność:

Okna kościelne (witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.

Właśnie opuściła prasę **najtańsza**

KSIĄŻECZKA JUBILEUSZOWA

na rok 1901

z aprobatą Najprzew. Ordynaryatu łać. w Przemyślu. Cena 20 h., z przesyłką 23 h. Przy większym odbiorze po 15 h. a na 20 egzemplarzy, 1 egz. **bezpłatnie.** (Porto wynosi 45 h).

Uprzejme zamówienia należy przesyłać pod adresem:

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo"

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.



C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW

BRACIA RIEGER

W JÄGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

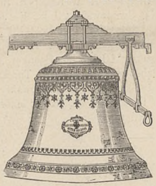
ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

P. HILZER

C. i k. nadworna

Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 5.650 dzwonów wagi 28.000 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2080 ctn. wagi

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.